

Polubić i poślubić

Co przyniesie nowy rok? Zmiany, zmiany, zmiany. Oczywiście na lepsze, tylko na lepsze, inaczej nie może być. Tego sobie życzymy, przyjmujemy od innych, innym składamy.

Chcemy więcej, mocniej, inaczej. Wielkiej miłości, nieustającego zdrowia, dobrobytu zawsze i we wszystkim. Piękna to perspektywa, ale czy naprawdę do życia niezbędna?

Jako sama perspektywa zapewne tak. Czymś w końcu trzeba żyć i osładzać sobie nie zawsze łatwą egzystencję. Ale czy spełnienie wszystkich pragnień może uszczęśliwić człowieka? Czy nie jest to wtedy tak, że mając już wszystko, po chwilowej radości pojawia się stagnacja, rozczarowanie i myśl, że nie ma po co już dalej starać się i marzyć?

Wysłałam noworoczne pozdrowienia znajomemu, w których życzyłam spełniania się pragnień. Odpisał, że wszystkie już zrealizował. Pogratulowałam zatem, w duchu jednak myśląc o znajomym, że wcale mu nie zazdroszczę, współczuję za to mocno. Bo gdyby mnie spełniły się wszystkie marzenia, przestałabym mieć chęć dążenia do tego, co pojawia się w snach i co dopinguje do codziennego wstawania z łóżka. Nawet, gdy jest bardzo źle.

Coś trzeba w zanadrzu mieć. Choćby jedno niespełnienie, które sprawi, że oderwiemy się od ziemi, żeby poszybować w marzeniach. Taki napęd do działania, szczególnie wtedy, gdy na zewnątrz pada, wieje i słońca próżno się spodziewać.

Nie jestem zwolenniczką poprzestawania na małym. Ale każda zmiana zaczyna się od akceptacji sytuacji zastanej. To trudne, kiedy rzeczywistość mocno odbiega od marzeń. Ale i w takim położeniu można znaleźć wartości dodatnie.

Pamiętam, jak przez lata szukałam miłości. Szukałam jej wszędzie tam, gdzie znaleźć ją było mocno wątpliwym. Szukałam jednak, szukałam mocno, nie poddając się i tylko w chwilach bardzo złych klnąc na czym świat stoi i na przemian płacząc, popadałam w wątpliwość, czy na pewno dane mi będzie ją poczuć, przeżyć. Chwytałam się pragnienia życia z drugim człowiekiem jak tonący brzytwy, nie chcąc ani na chwilę poczuć w ustach smaku samotności. Samotność jawiła mi się bowiem jako stan najgorszy z możliwych, jako zaprzeczenie własnej atrakcyjności, negacja wszystkiego, co we mnie dobre i kiełkować mogłoby dalej w relacji partnerskiej. I w końcu, znużona poszukiwaniami, pozwoliłam sobie na tę straszną, okropną, przerażającą samotność. Zaczęłam się jej uczyć, a początkowy lęk przemieniał się z wolna w

akceptację. I w końcu nadszedł czas, gdy samotność przestała zatrwajać, a zaczęła cieszyć, bo odnalazłam w niej spokój i lepsze niż dotychczas rozumienie siebie. Już nie miałam parcia na związek, związek za wszelką cenę, byle tylko nie być samą.

Paradoksalnie, właśnie wtedy otworzyłam się na miłość. Tak prawdziwie, bez lęku, że może nie wyjść i znów będę wstawać rano, aby zaparzyć tylko jedną filiżankę kawy.

Akceptacja – oto klucz do wszelkiej zmiany. Zaakceptujmy to, co mamy. Co w nas. Cieszymy się każdym okruczem dobra, które na nas spłynie. I obdarzajmy innych naszymi łaskami. Bo to, co dobre, zawsze do nas wraca. Zawsze.

Tego w nowym roku wszystkim nam życzę. Akceptacji i marzeń.

Na kolejne miesiące oraz lata.

Magda Wieteska